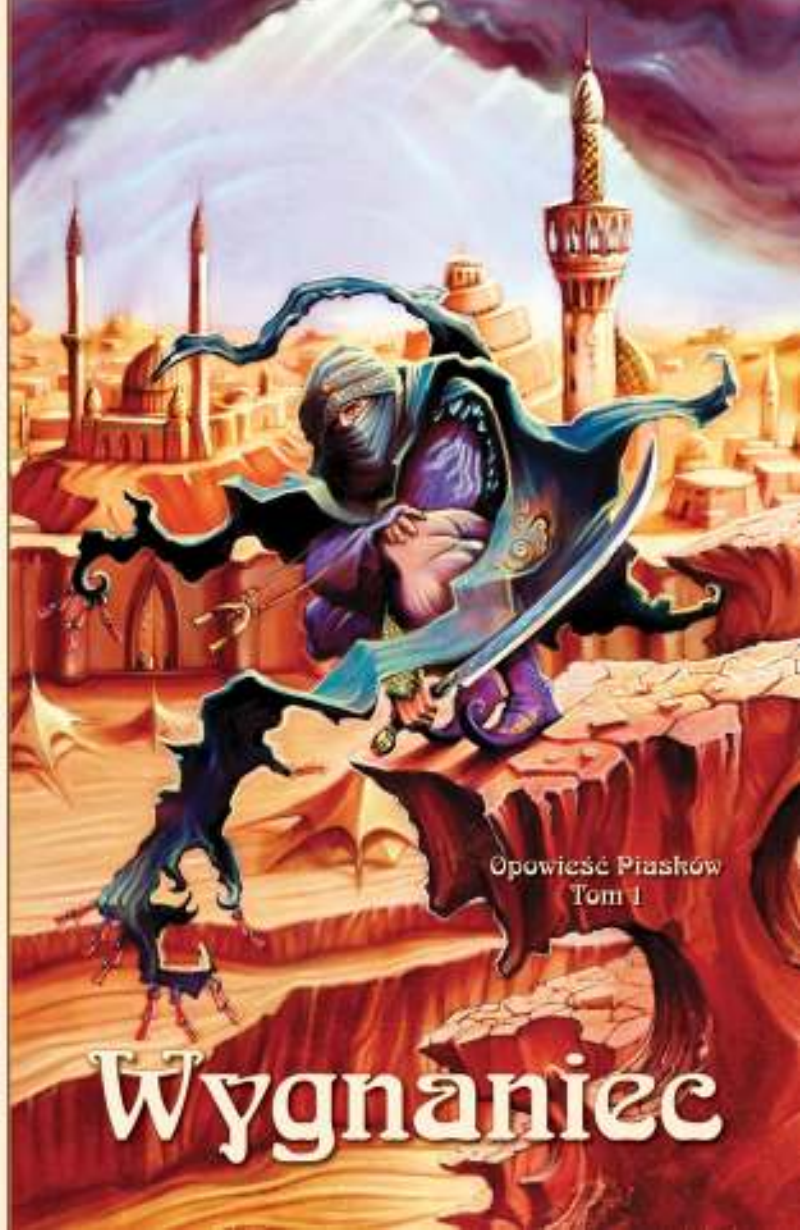




KRZYSZTOF PISKORSKI



Opowieść Piasków
Tom 1

WYGNANIEC

Wygnaniec

Opowieść Piasków

Tom 1

Dotychczas ukazały się:

1. Ewa Białołęcka – Kamień na szczycie
(Kroniki Drugiego Kręgu. Księga II)
2. Iwona Surmik – Talizman złotego smoka
3. Tomasz Pacyński – Wrzesień
4. Anna Brzezińska – Opowieści z Wilżyńskiej Doliny
5. Maja Lidia Kossakowska – Obrońcy Królestwa
6. Tomasz Pacyński – Sherwood
7. Iwona Surmik – Smoczy Pakt
8. Tomasz Pacyński – Maskarada
9. Wawrzyniec Podrzucki – Uśpione archiwum
10. Ewa Białołęcka – Piołun i miód
(Kroniki Drugiego Kręgu. Księga III)
11. Marcin Mortka – Ostatnia saga
12. Romuald Pawlak – Inne okręty
13. Tomasz Piątek – Żmije i krety
14. Wit Szostak – Wichry Smoczogór
15. Anna Brzezińska – Letni deszcz. Kielich
16. Tomasz Piątek – Szczury i rekiny
17. Tomasz Pacyński – Wrota światów. Zła piosenka
18. Michał Studniarek – Herbata z kwiatem paproci
19. Romuald Pawlak – Rycerz bezkonny
20. Izabela Szolc – Jehannette
21. Wit Szostak – Poszarpane granie
22. Tomasz Piątek – Elfy i ludzie
23. Wawrzyniec Podrzucki – Kosmiczne ziarna
24. Marcin Mortka – Wojna runów
25. Anna Brzezińska – Wody głębokie jak niebo
26. Iwona Surmik – Ostatni smok
27. Wit Szostak – Ględźby Ropucha

W przygotowaniu:

- Marcin Mortka – Karaibska krucjata
- Izabela Szolc – Połowa nocy

KRZYSZTOF PISKORSKI

Wygnaniec

Opowieść Piasków

Tom 1



Agencja Wydawnicza
RUNA

WYGNANIEC

Copyright © by Krzysztof Piskorski, Warszawa 2005

Copyright © for the cover illustration by Jakub Jabłoński

Copyright © 2005, 2007 by Agencja Wydawnicza RUNA, Warszawa 2007

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentu książki możliwe są tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Fabryka Wyobraźni

Opracowanie graficzne okładki: Mariusz Liedtke

Redakcja: Jadwiga Piller

Korekta: Anna Kaniewska, Urszula Okrzeja

Skład: Mariusz Liedtke

Druk: Drukarnia GS Sp. z o.o.

ul. Zabłocie 43, 30-701 Kraków

Wydanie II popr.

Warszawa 2007

ISBN: 978-83-89595-38-6

Wydawca: Agencja Wydawnicza RUNA

A. Brzezińska, E. Szulc sp. j.

Informacje dotyczące sprzedaży hurtowej, detalicznej i wysyłkowej:

Agencja Wydawnicza RUNA

00-844 Warszawa, ul. Grzybowska 77 lok. 408

tel./fax: (0-22) 45 70 385

e-mail: runa@runa.pl


Zapraszamy na naszą stronę internetową:

www.runa.pl

Najdroższej Agnieszce
– za pomoc i wsparcie, bez którego zarówno ta powieść,
jak i wszystkie następne mogły nigdy nie powstać.

Rozdział 1

Radość w Tel'Halik

o była zła noc. Ciężkie chmury skryły księżyc, a wydmy Ocalonej Krainy tonęły w ciemności. Lodowaty wiatr hulał wśród piasków. Jego monotonne wycie sprawiało, że w lepiankach kobiety składały ofiary z ptaków, znacząc progi i okna ich ciepłą krwią. Bacharny ryczały rozpaczliwie, stłoczone w zagrodach, jednak pasterze bali się wyjść z szałasów i sprawdzić, czego chcą zwierzęta. Zamiast tego, trzymając w dłoniach święte tabliczki, wznosili gorące modły.

Lud pustyni wierzył, że w podobne noce krążą po ziemi nieocaleni – widma ludzi, którzy zamieszkiwali ten kraj przed nadejściem Najwyższego, gdy zamiast piasków jak okiem sięgnąć rozpościerały się tutaj zielone równiny. Po Wielkim Sądzie tylko rozsiane tu i ówdzie, zawalone dawno budowle przypominały o istnieniu nieocalonych. W taką noc nawet piętokrwiści baliby się do nich zbliżyć.

Duzzahowie nauczali co prawda, że nieocaleni nie mogą skrzywdzić tych, którzy naprawdę wierzą w Jedyne, ale lud wiedział swoje. Dlatego właśnie nikt nie opuszczał domu, nie opiekował się zwierzętami, a na murach Tel'Halik wystawiono podwójne warty.

Po pradawnych blankach krążyli żołnierze, szczelnie owinięci w bacharnowe futra. Wbijali wzrok w pustynię, jakby bojąc się, że zaraz na horyzoncie dojrzą kroczące ku twierdzy widmowe zastępy. Co jakiś czas popatrywali na miasto, nad którym górował smukły kształt Piaskowej Iglicy. W jej najwyższym oknie paliło się

światło. Blask tego okna i myśl o osobie, która tam mieszkała, dodawały im otuchy.

Dwóch młodych wojowników siedziało nad główną bramą. Rozmawiali ściszymi głosami.

– Najwyższy powinien już to skończyć. Czas, by Zerakhim został powołany.

– Powołany? Chyba do piekieł.

– Ćśśś. Co Ty gadasz, Dahal?

– Niech mi trzewia rozerwą geniusze pustyni, jeśli źle mówię.

Strażnik zawinał się szczerzej w futro i przysunął do rozmówcy.

– Zerakhim nie zostanie powołany, bo obraził Boga – szepnął.

– Tfu! Co za plugastwa! To święty człowiek.

– Nie bardziej święty niż ja czy ty. Zgrzeszył niewiarą. Mój kuzyn służy pod paszą Asimarem. Niedawno powiedział mi, że z rozkazu proroka wysłano w sekrecie zwiadowców na wschód od Żelaznych Wzgórz i na zachód od Ostatniej Oazy.

– Co powiadasz! Przecież tam...

– Widzisz? Gdyby prorok ufał Księdze, z pewnością nie posyłałby ludzi poza Ocaloną Krainę. Może jedynie rozgniewać Najwyższego!

Strażnik pokręcił z niedowierzaniem głową.

– To plotki. Nic tylko plotki.

– A jednak. Na tysiąc skorpionów, po co trzymałby przy sobie tego przeklętnika Muhhamara? Czy prorok powinien słuchać węża, który para się alchemią i astrologią? Czy powinien zadawać się z hienami, pładrującymi ruiny nieocalonych, albo tolerować szkoły musalitów i innych odstępców? Powiadam ci: prorok zgrzeszył niewiarą wobec Księgi. Nie zostanie powołany!

– Może. Ale to nie nasza sprawa, Dahal. Jeśli ci skóra miła, nie opowiadaj tego więcej. Jeszcze jakieś nieprzyjazne ucho podsłucha twe słowa i doniesie paszy.

– Niech mnie zeżrą sępy, a nie zmilczę. Bo przez to ścierwo Muhhamara nasz pan nie wejdzie do raj. Gdyby odpowiednio wcześniej pasza nadział na pał wszystkich niedowiarków...

– Tak, przyjacielu – przerwał mu drugi żołnierz. – Ale teraz jest już za późno.

Zamilkli, patrząc na płaskie dachy domów, placyki i ogrody, które tworzyły ogromną szachownicę po wewnętrznej stronie muru.



Dwaj strażnicy nie mogli wiedzieć, że w chwili, gdy wypowiadali ostatnie słowa, Muhhamar Al'Salakh spotkał swoją śmierć. Wyszedł właśnie tylną furtką z pałacowych ogrodów w ciemny, cichy Zaulek Wiedźm. Nie miał ze sobą ochrony. Mimo że włosy przyprószyła mu siwizna, pod jego ciemną dżelabą wciąż rysowały się jeszcze grube węzły mięśni. Był wysokim, silnym mężczyzną i lubił prywatność. Zresztą jak najmniej ludzi powinno wiedzieć, dokąd udawał się wieczorem i co kupował w małych sekretnych sklepikach, mieszczących się w dzielnicy Krwawy Sztylet.

Choć miejsce, do którego Muhhamar zmierzał, nie było bezpieczne, uczony nie bał się ani trochę. Pod wielbłądzim płaszczem skrywał szeroki, ostry jak brzytwa sejmitar. To powinno wystarczyć na każdego rzezimieszka. Zresztą jaki rzezimieszek zdołałby pokonać piątokrwistego?

Gdy Muhhamar minął gnijące przymy odpadków i skręcił w aleję Ślepców, zorientował się, że ktoś go śledzi. Odgłos jedwabnych trzewików był ledwie słyszalny i tylko nadzwyczaj wyczulone zmysły Al'Salakha ostrzegły go przed niebezpieczeństwem. Chwilę jeszcze szedł pomiędzy budynkami z suszonej cegły, aż wreszcie, kiedy usłyszał, że prześladowcy są już w tej samej uliczce, obrócił się na pięcie. Lewą ręką odrzucił płaszcz za ramię, a prawą wy dobył z pochwy lśniące, zakrzywione ostrze.

Przeciwników było dwóch. Głowy mieli owinięte czarnymi turbanami, a spod ich płaszczy prześwitywały płytki zbroi. Trzymali w dłoniach ghanki – długie na dwie i pół stopy noże górali z Żelaznych Wzgórz.

– Czemu mnie śledzicie, psy?! – krzyknął Al'Salakh.

Nieznajomi wciąż szli w jego stronę.

– Ścierwa! Kto was nasłał?

Nie padła żadna odpowiedź. Asasyni rozdzielili się, by zaatakować z dwóch stron. Muhhamar ścisnął pewnie rękę sejmitaru, spinając się do skoku. Księżyc na chwilę wyłonił się zza chmur i oblał uliczkę srebrną poświatą. Napastnicy rzucili się naprzód. Ostatni odcinek drogi przebyli wielkimi susami.

Muhhamar odskoczył w bok. Zwarł się z wrogiem, który atakował od lewej. Wymierzył potężny cios, lecz przeciwnik sparował go għankiem i oddał. Uczony uniknął ostrza, ale poczuł ból w nadgarstku, zupełnie jakby uderzył w kamienną statuetę. Zabójca był zadziwiająco silny.

Drugi pojawił się tuż przy Muhhamarze, który musiał oprzeć się plecami o ścianę, i sypanął gradem szybkich jak błyskawica, potężnych ciosów. Sejmitar siał iskrami, odbijając ostrza zabójców, ale mimo że poruszał się szybko niczym grzechotnik, ledwo zdążał uratować życie swojemu właścicielowi. Muhhamar przyjął jeszcze jeden cios, po czym z rykiem naparł i ciął z zamachu w czarne sylwetki, lecz zabójcy odskoczyli zwinnie.

Uczony dyszał ciężko. Wiedział, że nie przeżyje następnego ataku. Powstrzymując strach, skupił się, a jego wargi wyszeptaly jedno słowo. Zaraz potem w zaułku błysnęło światło tak jasne, że wszyscy strażnicy na miejskich murach zwrócili się w jego stronę.

Muhhamar skoczył na oślepionych przeciwników. Ciął jednego w głowę, roztrącił ich i ruszył biegiem w dół ulicy. Wiedział, że cios nie sięgnął celu. Ostrze rozrąbało turban, ale zgrzytnęło na czymś twardym pod spodem.

Uczony biegł w nadziei, że zanim przeciwnicy oprzytomnieją, będzie miał przewagę wystarczającą, by dotrzeć do pałacowej furtki. Niestety, mylił się. Nie zdążył nawet dobiec do Zaułka Wiedźm, gdy usłyszał za sobą łopot płaszczy. Właściwie usłyszał go nad sobą. Padł na ziemię i przetoczył się kilka stóp wystarczająco szybko, by ocalić skórę. Ostrze świsnęło tuż przy jego uchu. Zabójcy przelecieli nad nim i wylądowali lekko kilkanaście stóp dalej. Muhhamar wstał, prosząc o pomoc Najwyższego. Przeciwnicy musieli być co najmniej szóstokrwistymi! Kto z tak szlachetnego rodu próbowałby zabić go osobiście?

– Kim jesteście? – spytał, lecz nie doczekał się odpowiedzi.

Dwie postaci ruszyły do ataku cicho niczym cienie. Jedna uderzyła wprost na Al'Salakh, a druga po prostu rozplynęła się w powietrzu. Muhhamar nie miał czasu sprawdzać, gdzie podział się drugi z zabójców, gdyż musiał odparować całą serię ciosów pierwszego. Zbił silne pchnięcie i cofnął się. Wtedy poczuł, jak ghank wbija mu się w plecy poniżej łopatki. Ostrze rozerwało mięśnie, przebiło płuca i rozszczępiło żebro. Ból eksplodował w głowie uczonego jak torebka magicznego proszku, wrzucona do ognia. Zaraz potem drugi nóż wbił mu się w brzuch. Zanim spadł w ciemność, zdołał jeszcze tylko usłyszeć, jak zły głos szepcze:

- W imię Najwyższego, psie!

Wtedy właśnie Muhhamar Al'Salakh, potomek piątej krwi, Najczelny Uczony Dworu skonał, wisząc na nożach pomiędzy dwoma zabójcami.

Uliczka pogrążyła się w ciszy. Zabójcy zniknęli tak samo niepostrzeżenie, jak się zjawili. Porzucone ciało Muhhamara było tylko niewyraźną plamą wśród cieni zaułka. Nawet gdyby ktoś przeszedł tuż obok, pewnie by go nie spostrzegł, tym bardziej że noc była bardzo ciemna.

Godziny powoli mijały i wreszcie nadszedł chłodny świt. Słońce wzniosło się nad wydmami, a młodzi pastuchowie wyszli z namiotów napoić bacharny. Zwierzęta ryczały żałośnie po całonocnym poście. Ich głosy docierały aż do murów Tel'Halik, na których ostatnia zmiana straży czekała niecierpliwie, aż promienie słońca przejdą nad blankami i oświetlą pogrążone we mgle i szarości miasto. Jednak nim to się stało, na ulicach już zapanował ruch.

Pałacowi gońcy biegali po całym Tel'Halik jak szaleni. Ich sandały ślizgały się na pokrytych rosą kamieniach. Nieśli przywódcom wszystkich rodów niezwykle wieść. Po drodze wykrzykiwali ją ile sił w płucach, aż w otwierających się wokół oknach ukazywały się zdziwione twarze. Zerakhim, Osiemnasty Prorok, został tej nocy powołany. Jemu i najwyższym kapłanom przekazał tę radosną nowinę boski wysłannik.

W poruszeniu, jakie wywołała ta wiadomość, nikt nie zwracał uwagi na inną, rozpowszechnianą przez strażników, której nocą pełnili służbę. Kogo bowiem interesowało w taki dzień,

że w dziwnych okolicznościach zamordowany został nadworny uczonec? Co najwyżej ten i ów uśmiechnął się, mówiąc, że stary diabeł Muhhamar zasłużył w pełni na swój los.



Broda siwego Duzzaha wydymała się przy każdym wypowiedzianym słowie. Ścisłe reguły określały jedyny sposób, w jaki Księga mogła być czytana. Duzzah mówił wyraźnie i powoli, dostojnie akcentując każdy wyraz i idealnie przestrzegając zasad interpunkcji. Słuchacze mogli wyobrazić sobie, że sam prorok przemawia do nich, choć czytania były przez to długie i nużące.

Żołnierze, którzy zajmowali poduszki wokół podwyższenia Duzzaha, zaczęli się właśnie nudzić. Na czas kazania mogli zmienić ciężkie zbroje na przewiewne, białe szaty, ale i tak woleliby znajdować się teraz w mieście. Kiedy całe Tel'Halik ogarnęła gorączka Święta Wstąpienia, świątynia wydawała się nudnym miejscem na spędzenie popołudnia.

Szczególnie wyraźnie dawał to do zrozumienia młody zbrojny, usadowiony po lewej ręce Duzzaha. Wiercił się cały czas, jakby nie mógł znaleźć wygodnego miejsca. Był szczupłym, przystojnym mężczyzną o ciemnych, zmierzwionych włosach i wesołym spojrzeniu. Mały, zadarty nos przydawał jego twarzy kobiecych rysów.

– Kashim, ja nie wytrzymam – mruknął do siedzącego obok żołnierza.

– Spokojnie, zostało jeszcze kilkanaście wersetów – odparł tamten. Z wyglądu różnił się znacznie od przyjaciela. Szersze bary i wyraźnie zarysowane mięśnie sprawiały, że jego sylwetka była bardziej masywna. Miał duży, lekko haczykowany nos, starannie wypielęgnowaną, szpiczastą bródkę i bardzo spokojne, szare oczy, których barwa była rzadkością wśród Ocalonego Ludu. W przeciwieństwie do towarzysza wydawał się niezwykle opanowany. Siedział jak posąg i słuchał, albo też udawał że słucha, słów Duzzaha. – Nie wierć się tak, Naharze – szepnęła z uśmiechem.

- Nie mogę, kiedy pomyślę o tym, co dzieje się właśnie na bazarze. Kobiety! Kobiety w kolorowych, zwiewnych sukniach, kobiety bez kwefów! Przez całe siedem dni! Wiesz, że drugiej takiej okazji możemy nie dożyć?

- „Tylko głupi patrzy pożądliwie na to, czego mieć nie może” - zacytował Kashim.

- Nie udawaj świętego. Zresztą ja mogę i ty, sądzę, też. Dodam tylko - mrugnął szelmowsko - że dziś wieczorem w pałacu będą tańczyć córki wysokich rodów. W tym Jelaya z Makhar'adów.

Powieka Kashima lekko drgnęła.

- A widzisz? Wiedziałem, stary oszuście!

- Cicho już.

- Jak dziadek skończy kazanie, uderzymy do Rozbitej Amfory. Pasza, niech Najwyższy ma go w opiece, wydał rozkaz, by wino w czasie święta było sprzedawane za pół ceny.

- Uciszyć się, proszę.

- Trzeba sprawdzić, czy jakiś dusigrosz nie próbuje łamać tego świętego edyktu.

W tym momencie ciężka jak kamień dłoń Kashima zdzieliła go pomiędzy łopatki. Nahar zachwiał się i zakrzuszył. Podniósł załzawione oczy na Duzzaha i dostrzegł, że starzec przestał już czytać. Patrzył na nich groźnie spod krzaczastych brwi. W świątyni panowała grobowa cisza.

Nahar spodziewał się słów nagany albo nawet ciężkiej kary. Nic takiego nie nastąpiło. W końcu dzień był dziś niezwykły.

- Dzięki łasce Najwyższego, niech cała ziemia jego będzie, przeżywam już drugie Wstąpienie - rzekł Duzzah. - Pamiętam, jak w czasie gdy byłem tylko trochę od was młodszy, prorok Sadik Al'Kama wkroczył do rajy. W czasie tych siedmiu dni przeżyłem wiele wspólnych chwil.

Niektórzy słuchacze uśmiechnęli się, rozbawieni własnymi nieprzystojnymi myślami o rozrywkach młodego Duzzaha.

- Ja doczekałem kolejnego święta, ale niewielu moich przyjaciół miało to szczęście. Dlatego nie będę was dłużej trzymał. W imię Najwyższego - idźcie i weselcie się! Drugiego Wstąpienia pewnie nie dożyjecie.

Ostatnie jego słowa zagłuszyły radosne krzyki żołnierzy. Pasza Asimar odwołał dzisiejszą musztrę, więc resztę dnia mogli spędzić poza murami Orlego Fortu.

Kashim wstał spokojnie, rozprostowując obolałe nogi. Nahar zaśmiał się i klepnął go po plecach.

– No chodź, stary bacharnie! Musimy się dziś solidnie zabawić, bo jutro wypada nam służba.

Skierowali się do wyjścia ze świątyni, w którym zniknęła już większość żołnierzy.



Siwowłosy, chudy mężczyzna stał w oknie Piaskowej Iglicy i patrzył na sylwetki jeźdźców, którzy wyjeżdżali główną bramą. Aby wieść o Wstąpieniu obiegała całą Ocaloną Krainę, puszczono gońców do wszystkich wiosek i klanów. Pierwsi ruszyli o świcie – zniknęli na horyzoncie, jeszcze zanim słońce ukazało się w pełni. Po nich wezwano posłańców, którzy nie mieli dziś wyznaczonej służby. Oni również zaraz opuścili miasto. Wtedy okazało się, że nie wszędzie zdołano posłać listy, gdyż nie ma w Tel’Halik wystarczającej liczby gońców, by dotrzeć do każdego zakątka kraju. Dlatego koło południa pasza musiał wezwać kilkunastu Świętych Jeźdźców i wyznaczyć im to zadanie. Wojownicy niechętnie odrywali się od zabawy, lecz wola paszy była prawem. Na podających w wątpliwość jego rozkazy czekały zaostrome pale. Przygotowali się więc do drogi i właśnie teraz jeden za drugim znikali pod ogromnym łukiem bramy.

Starzec, który się im przypatrywał, pocierał w zamyśleniu brodę i szeptał coś do siebie. Wyszywana złotem i drogimi kamieniami szata zwisała na nim w nieładzie.

– O, najmądrzejszy! – rozległ się głos sługi.

– Nazbyt szybko się to stało – rzekł starzec powoli, jakby do siebie. – Nie wrócił jeszcze Tarakan, a Muhhamar zginął, zanim zdał sprawę ze swych badań.

– Co zamierzasz, panie?

- Ubierz mnie, Tabo. W południe muszę pokazać się wiernym.

- Czyli...

- Tak, Tabo. Może Najwyższy okazał łaskę i wezwał mnie, zanim zdążyłem wobec niego zgrzeszyć. Może rzeczywiście, jak mawiają isyccy nauczyciele, jest nieskończenie miłosierny. Nie będę się uchylał od jego woli. Za siedem dni przekroczę bramy niebios.

Niski, garbaty mężczyzna stanął w oknie koło proroka. Westchnął, spoglądając na tłum, który ciągnął wzdłuż pałacowych murów.

- Nigdy się nie dowiemy. Wszystko na nic.

- Nie wszystko. Mamy jeszcze siedem dni, Tabo. Siedem dni i garstkę wiernych ludzi. Zdążymy wiele zdziałać. Zresztą moje odejście nie oznacza końca, przyjacielu. Zostajecie jeszcze Tarakan i ty.

Garbus osunął się na kolana, zaszlochał i ucałował rąbek szaty proroka.

- Panie! Jak Najwyższy mógł zabrać cię nam, gdy jesteś tak potrzebny!

- Nie wiem, Tabo. Myśl Jego zawsze pozostanie dla nas nieodgadniona. Widocznie tak miało być.

- O, najmądrzejszy! Może więc On chce, żeby nasza praca została przerwana...

Prorok spojrział na garbusa groźnie.

- Nie do ciebie należy interpretacja działań Najwyższego, Tabo. To praca dla mnie i Duzzahów. Zajmij się własnymi obowiązkami. Wyślij gońców do Tarakana. Niech lecą szybciej niż pustynny wiatr i doniosą, że mój czas na tym świecie się kończy.

- Tak, najwspanialszy - Tabo zgiął się w ukłonie.



Rozbita Amfora dawno nie gościła takich tłumów, jak pierwszego dnia Świąta Wstąpienia. Mały budynek tuż przy miejskim murze wprost pękał w szwach. Miejsca w chłodnym wnętrzu wystarczyło tylko dla żołnierzy, kapłanów i mężów z bogatych

rodów. Poganiacze bacharnów, rzemieślnicy i drobni kupcy musieli zadowolić się płóciennymi daszkami i cieniem palm w ogrodzie z przodu winiarni.

Trunek lał się strumieniami, a spocona służba ledwo nadażała wyciągać amfory z piwnic. Pomiędzy stołami, odgrodzonymi od siebie przez jedwabne zasłony, biegał Alim. Gruby, wąsaty właściciel tawerny musiał osobiście sprawdzić, czy każdy gość dostał dokładnie to, czego sobie życzył. Gdy odsunął ręką kolejną kotarę i dostrzegł, kto za nią siedzi, wyszczerzył nadgnie zęby w uśmiechu.

– Chwała Najwyższemu! Kogo dziś widzę?! Pan Nahar i pan Kashim we własnej osobie! Czego sobie życzycie, o szlachetni?

– Już zwęszyłeś złoto, stary sępie? – rzekł Nahar.

– Nie mówisz do nas „o szlachetni”, gdy pałac zalega z żołdem – dodał Al’Shannagg.

– Ten syn wielbłądźcy najzwyczajniej wie o nagrodzie, Kashiemie. Czy w Tel’Halik nawet złamany srebrnik nie ujdzie uwagi kupców i kramarzy?

Alim skłonił się.

– Niech Najwyższy broni! Choć przyznam, że chodząc tu i ówdzie, słyszałem to i owo. Wielu klientów sławiło już hojność paszy.

– Ha, ha! Nie minęła godzina, odkąd Asimar rozdzielił między żołnierzy złoto, a wszystkie dziwki zdążyły się podmyć i wystroić.

– A karczmarze zrobić z nas „szlachetnych panów”.

– O nie, panie Al’Shannagg. Niech mnie trąd stoczy, jeśli mówię tak jedynie ze względu na pana złoto. Przecież wiem, że jest pan piątej krwi!

– Ale złoto nie pozostaje bez znaczenia?

– Jestem tylko ubogim kupcem, szlachetni panowie. Złoto to mój fach.

Żołnierze roześmiali się jeszcze raz.

– Dobrze. Przynajmniej wiesz, że mamy czym płacić, więc może podasz nam dzban swojego najlepszego na początek. I duży talerz owoców.

– I półmisek daktyli. Każ też wsadzić do pieca przepiórki z miodem. Dzisiaj nie oszczędzamy. Zresztą dzięki łasce paszy,

niech mu żony wynagrodzą setką synów, płacimy ledwie połowę rachunku.

Alim skrzywił się, jakby rozboleł go ząb.

– Aj, aj. Łaska paszy dała, łaska paszy odbiera – jęknął, po czym zniknął za kotarą.

Czas mijał. Słońce stanęło w zenicie, przypiekając ludne ulice miasta. Nawet w Rozbitej Amforze zrobiło się gorąco. Kashim i Nahar zdjęli pancerze. Zbroje, zrobione z metalowych płytek przynitowanych do kaftana ze skóry, chroniły dobrze przed ciosami, ale w taki upał były nie do zniesienia za sprawą grubej podszywki. Żołnierze siedzieli więc w samych koszulach, pili wino i zagryzali słodkimi daktylami. Al'Shannagg wpatrywał się w wiszącą na ścianie soczyście zielony arras, przedstawiający pastwiska i pola nad brzegiem Shaprut.

– Wkrótce nie będziesz mógł pokazywać się w Amforze z pospolitym żołdactwem – powiedział mocno już zaczerwieniony Nahar i napełnił puchar.

Duży dzban był w trzech czwartych pusty.

– Co mówisz, przyjacielu?

– Czeka cię awans. Niech mi kutas uschnie, jeśli się mylę. Będziesz dowódcą kompanii.

Kashim uśmiechnął się.

– Jestem jeszcze za młody.

– No, no. Młody to jestem ja. Ty, Kashimie, wedle wszelkiej miary powinienes już mieć parę żon i gromadkę dzieci. Wiesz, że gdy prorok Zerakhim wstąpi do raju, a jego następca zostanie ujawniony, zaczną się nominacje nowych urzędników i oficerów?

Kashim spojrział w głąb pustego kielicha.

– Mój ród jest biedny. Wielu bogatych mężczyzn czeka na awans. Pasza musi się liczyć z...

– Cały czas coś ci przeszkadza – przerwał mu zdenerwowany Nahar. – Za młody, za biedny... Może i tak, ale z drugiej strony jesteś świetnym wojownikiem. I do tego aż piątej krwi!

Kashim machnął ręką. Nahar kontynuował:

– Piąte pokolenie po Sammarze! Sam słyszałem, jak pasza narzekał, że za dużo wśród Świątych Jeźdźców bogatych paniczyków,

a za mało prawdziwych żołnierzy. Właśnie tacy jak ty będą wkrótce awansować.

Nahar ściszył głos i rozejrzał się uważnie, by sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje.

– Wiem, że to grzech mówić o tym, dopóki Zerakhim jest wśród nas, ale jak myślisz, kto zajmie jego miejsce? Kogo wybiorą Duzza-howie? Kogo namaści Najwyższy? To będzie człowiek, dla którego Księga jest świętością. Osoba, której nikt nie będzie podejrzewać o... błędy, jakie zarzuca się naszemu panu.

Tutaj urwał, rzucił na boki bojaźliwym wzrokiem i upił łyk wina.

– Kiedy tak się stanie, osoby twojego pokroju wrócą do łask, Kashimie. Zresztą powiedz mi, czy nie chcesz dowodzić? Czy nie chcesz być komendantem Świętych Jeźdźców?

W oku mężczyzny błysnęła jakaś iskierka.

– Chcę – odparł. – Pragnę tego bardziej, niż możesz sobie wyobrazić, przyjacielu.

Nahar chciał go o coś zapytać, ale przerwał, gdy spojrział w małe okienko za plecami Kashima.

– Patrz! – rzekł. – Czy to nie Dahal?

Kashim odwrócił się do okna. Rzeczywiście. Dróżką między palmami szedł żołnierz odziany w zbroję Jeźdźców. Biała blizna, szpecąca młode oblicze, nie pozostawiała miejsca na wątpliwości. Dahal przeszedł ostrożnie nad chrapiącymi w cieniu gośćmi, po czym odsunął kotarę i wszedł do środka.

– Tutaj! – krzyknął Kashim, machając mu ręką.

Dahal przedarł się przez labirynt jedwabnych zasłon i małych stolików, sklonił się w milczeniu przyjaciołom, po czym siadł naprzeciw nich. Szablę odpiął i rzucił w bok, zbroi jednak nie zdejmował.

Zaraz chłopiec służebny przyniósł mu puchar. Dahal napenił go po brzegi i wypił duszkiem. Odkasznął, otarł rękawem usta, a następnie odezwał się:

– Parszywy dzień. Wszyscy świętują, ja jeden latam jak pies.

– Co ci rozkazał pasza?

– Szukam morderców Muhhamara Al'Salakha.

Kashim pogładził brodę.

- A więc to prawda... Stary lis w końcu spotkał kogoś lepszego od siebie?

- Dwóch lepszych od siebie, jeśli wierzyć tropom w ulicze.

Nahar nalał żołnierzowi drugi kielich.

- To chyba nie będzie trudna sprawa. Muhhamar miał wielu wrogów...

Dahal potrząsnął głową. Zdjął hełm i przetarł mokre od potu czoło.

- Też tak myślałem, Naharze, lecz na miejscu morderstwa znalazłem pewne ślady. Niepokojące ślady. Wygląda na to, że Muhhamara zabili wojownicy z darem krwi. Szóste, a może nawet piąte pokolenie.

Kashim prawie zakrztusił się daktylem.

- Jesteś pewny? - spytał.

- Jak tego, że niebo jest błękitne. Używali darów w potężny sposób. Mam na to świadków. Uwierz mi, wołałbym już ścigać wiatr na pustyni. Ilu jest młodych mężów piątej krwi w Tel'Halik? Łącznie z tobą będzie chyba dwudziestu. Wszyscy z zamożnych rodów, wszyscy całkowicie niedostępni. Na dodatek znalazłem bardzo dziwny... - zawiesił głos, jakby zamierzał coś dodać, ale w końcu tylko pokręcił głową i opróżnił puchar.

Kashim potarł brodę w zamyśleniu.

- Pasza powinien wyznaczyć więcej ludzi do takiego zadania. Przecież nawet z natchnieniem Najwyższego para rąk to za mało, by przetrząsnąć całe Tel'Halik.

Dahal kiwnął głową, a potem spytał:

- Wiem, że nie powinienem prosić, bo z pewnością macie własne sprawy, ale czy moglibyście trochę mi pomóc?

Kashim uderzył kubkiem w stół.

- Na tysiąc skorpionów, chyba nie myślałeś, że zostawimy cię z tym samego?

- Morderstwo i synowie szlachejnych rodów. Zapowiada się ciekawie... - dodał Nahar.

Dahal po raz pierwszy dzisiaj się uśmiechnął.

- Niech Najwyższy ma was w opiece, przyjaciele. Najpierw powinniśmy zmniejszyć liczbę podejrzanych. Trzeba upewnić się,

ilu młodych piętokrwistych było tej nocy w mieście. I ilu przebywało poza rodzinnym domem.



Jeździec stanął w strzemionach saura, wyciągając zza pasa lunetę. Rdzawy pył, od którego Czerwone Pustkowia wzięły swoją nazwę, osiadł grubą warstwą na jego brodzie i wełnianym płaszczu. Podróżnik obliznął spieczoną wargę i splunął w bok. Potem przyłożył przyrząd do oka.

Tego dnia wiał silny wiatr, który wzbijał tumany kurzu i znacznie ograniczał widoczność. Mimo to jeździec widział wyraźnie majaczące daleko zarysy domów. Małe, okrągłe lepianki z ciemnej gliny otoczone były zasiekami z kolcokrzewów. Pomiedzy domami krążyły ciemne sylwetki. Za daleko było, żeby je rozpoznać, ale Tarakan mógłby dać głowę, że to ludzie. Tacy sami jak on i jego dziewięciu towarzyszy. Obrócił się w stronę reszty oddziału. Jeźdźcy spokojnie wpatrywali się w niego. Tylko saury przestępowały niecierpliwie z nogi na nogę.

Tarakan zasłonił twarz chustą, po czym rzekł:

– Nasz pan miał rację! Czerwone Pustkowia są zamieszkane!

Żołnierze zaszemrali, a jeden czy dwóch wzniosło modły do Najwyższego.

– Nie czas na biadolenie. Niech Duzzahowie rozważają, co to może znaczyć. Wyciągnąć broń! Musimy przywieźć do Tel’Halik namacalny dowód!



Wieczorem na placu Świątynnym zapanował niezwykły tłok. Zjawili się niemal wszyscy mieszkańcy Tel’Halik, od żebraków po najbogatszych i najdostojniejszych. Zgodnie z wiekową tradycją, każdego wieczoru Święta Wstąpienia prorok pojawiał się na tarasie wychodzącym na plac i osobiście nauczał wiernych. Potem z tarasu zrzucano podarki.

Dziś miało się odbyć pierwsze z siedmiu kazań. Już w południe całe miasto huczało od plotek o prezentach, jakie rozda pałacowa straż. Niektórzy mówili, że będzie to maść, lecząca wszystkie choroby. Inni twierdzili, że prorok ma rzucać w tłum szczerze złoto. Oczywiście wielu zdawało sobie sprawę, że są to wyobrażenia mocno przesadzone, niemniej wieczorem pod tarasem kłębiły się tłumy ludzi.

Po drugiej stronie placu, z dala od tłuszczy, rozpięto baldachimy i wybudowano podest dla szlachetniejszych mieszkańców Tel'Halik. Na dachach okolicznych domów zajęli miejsca łucznicy, a na ulicy Kupców stał cały batalion Świętych Jeźdźców. Pasza Asimar zrobił wszystko, by nic nie zakłóciło przebiegu uroczystości.

Mijały chwile. Saury jeźdźców wierciły się niespokojnie i syczały na przechodniów. Ludzie stłoczeni pod tarasem usiedli na bruku. Szlachetnie urodzeni zajęli miejsca na jedwabnych poduszkach. Niektórzy łucznicy odłożyli broń i zaczęli grać w kości. Dzień powoli się kończył. Nad placem krążyły ptaki, jakby zdziwione tak wielkim zgromadzeniem.

Wkrótce jednak, gdy tylko złote kopuły pałacu zaiskrzyły w promieniach zachodzącego słońca, na taras wyszło kilkunastu dworzan z długimi mosiężnymi surmami. Ludzie natychmiast wstali. Zaraz potem ryk instrumentów przetoczył się nad miastem, a zawtórowało mu wycie tłumu. Pojawił się prorok Zerakhim.

Wszystko obserwował ukryty w ciemnej, bocznej uliczce mężczyzna. Był nikkzemnej postury, garbaty i brzydki. Patrzył na odzianego w szkarłatne szaty proroka. Zaciśnął dłoń na sakiewce, którą trzymał za pazuchą. Potem sprawdził, czy ma przy sobie sztylet. Jednym i drugim miał wykonać ważne zadanie. Zostało mu na nie tylko sześć dni.

– Panie, możesz być pewny, że cię nie zawiodę – szepnął.

Następnie ruszył biegiem w dół uliczki, strasząc swym wyglądem gromadkę dzieci.

